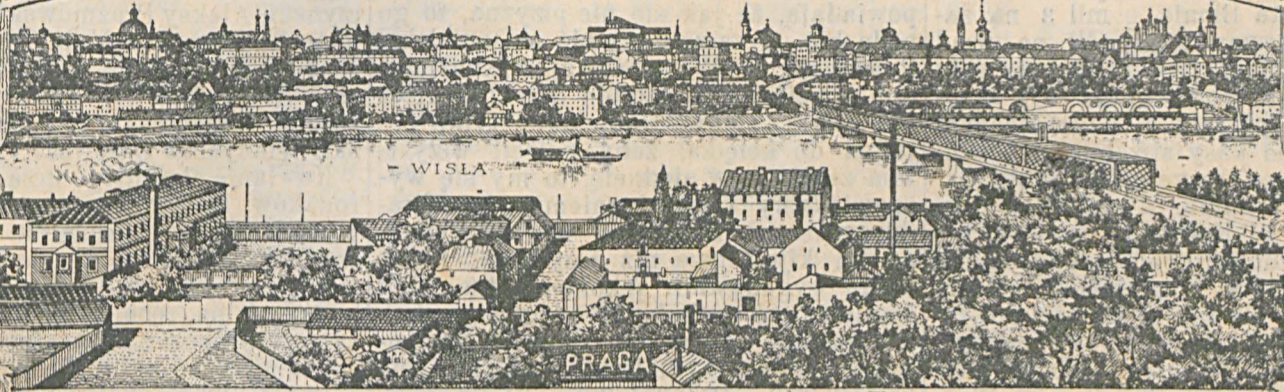


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzied Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## NOWINY.

300 rubli. Redaktor-wydawca Gazety Świątecznej skazany został przez Jenerał-gubernatora warszawskiego na zapłacenie 300 rubli, jako na karę za podanie w Gazecie 1306 uchwał gminnych powziętych na dorocznym zgromadzeniu w Radziejowicach, a raczej Mszczonowie.

Kary syją się na wszystkie strony. W powiecie augustowskim skazano na 3 miesiące więzienia 5-ciu gminiaków łabieńskich, 9-ciu hołyńskich, 4 lipskich i 4-ch sztablińskich za uczestnictwo w układaniu uchwały gminnej żądającej, aby nauka w szkołach szła po polsku i aby po polsku pisano w urzędach gminnych. Nadto gminę Łabno za to, że zaprowadziła polskie pisanie w swoim urzędzie, skazano na zapłacenie 1800 rubli, a za rozbicie szynku rządowego przez jakąś bandę przybyłą z Grodna i za zrobienie w nim szkody na 179 rubli, na zapłacenie 1000 rubli. Karę tę ściągnięto przy pomocy wojska, które gminiaci musieli jeszcze cały tydzień swoim kosztem utrzymywać, płacąc na to przez pierwsze dwa dni po 18 rubli, a następnych dni po 36 rubli.

Za nauczanie po polsku tymczasowy jenerał-gubernator siedlecki skazał cztery osoby w mieście Janowie Podlaskim na 2 miesiące więzienia, lub zapłacenie po 100 rubli kary. Pan Deryng, właściciel domu, w którym odbywała się nauka, zapłacił karę pieniężną, a trzy panny, które uczyły, Felicja i Julja Lipskie, oraz Pelagja Poradowska, woła znieść więzienie.

Rozporządzenie w sprawie nauczania. Z rozkazu tymczasowego jenerał-gubernatora wojennego gubernji plotrkowskiej ogłoszono w mieście Łodzi następujące jego rozporządzenie:

W przepisach o szkołach początkowych w gubernjach Królestwa Polskiego, o prywatnych zakładach naukowych i nauczaniu domowym w okręgu warszawskim ściśle określone są warunki zakładania szkół

prywatnych i zbiorowego nauczania. Ze względu na to: 1) Zabrania się uczyć potajemnie dzieci w szkołach, lub zbierając je w mieszkaniach; 2) Za przekroczenie tego postanowienia nauczający oraz właściciele i wynajmujący domy i mieszkania, w których odbywa się potajemnie nauczanie dzieci, będą skazywani na karę więzienia do 3 miesięcy, lub karę pieniężną do 3 tysięcy rubli.

Z powodu uchwały gminnej w Bielawach pod Łowiczem zostali aresztowani i skazani na trzy miesiące więzienia nauczyciele: Aleksander Śniechórski z Makollic, Stefan Kwiatkowski z Soboty i Stanisław Krygler z Oszkowic. Karę odsiadują przy ratuszu w Łowiczu. Prócz tego władza naukowa usunęła ich od obowiązków nauczycieli. W gminie nauka odbywa się tylko w jednej szkole. W. W.

Uwięzieni wobec wyborów. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, od kiedy nastąpił w Królestwie Polskim stan wojenny, uwięziono mnóstwo osób, które, choć niepozbawione prawa wyborczego, bo nie znajdują się pod sądem karnym, jednakże przez to samo, że siedzą w zamknięciu, mogą być niedopuszczone do udziału w wyborach do sejmiku państwowego. Otóż gromadka warszawskich adwokatów przysięgłych, rozważywszy wspólnie tę sprawę, ogłasza, że uwięzieni prawnicy i praprawborcy powinni żądać, aby na czas wyborów wypuszczono ich na wolność i dano tym sposobem możliwość wzięcia udziału w odpowiednim zgromadzeniu wyborczym. W razie odmowy trzeba odwołać się ze skargą do 1-go departamentu senatu; podanie można tam przesłać przez telegraf.

W gminie Nielizu, powiecie zamojskim, gubernji lubelskiej, pisarz gminny jakoby ogłosił wszystkim w dniu 3 lutego, że dwóch pełnomocników na zjazd powiatowy prawyborców gminnych ma wybrać nie wiec gminny, ale zebranie ludzi wybranych, po dwóch z każdej wsi. Jest to bałamuctwo i nieprawda. Dla wyborów dwóch od całej gminy pełnomocników na zjazd powiatowy muszą być zwolani wszyscy gospodarze mający mniej

niż 19 i pół morgów ziemi. Wszyscy tacy gospodarze razem w kupie obiorą z pośród siebie dwóch pełnomocników, którzy zjadą się później z pełnomocnikami tak samo wybranymi we wszystkich gminach w powiecie, i z nimi spółem obiorą z pośród siebie kilku ludzi do zjazdu gubernjalnego, na którym już odbędą się wybory posłów.

Z powodu pisarza gminnego. W gminie Łomazach pod Białą Podlaską naczelnik powiatu usunął pisarza, którego już dawniej obrali sobie sami gminiaci, i na jego miejsce mianował nowego od siebie. Gminiaci nie zgodzili się na to, i powołując się na ustawę gminną Najwyższej nadaną, w której wyraźnie powiedziano, że pisarz ma być godzony lub obierany przez samą gminę, nie dopuścili przystanego pisarza do urzędowania. Wtedy przybyło wojsko. Pod jego opieką nowy pisarz objął urzędowanie, a jednocześnie uwięziono i poprowadzono piechotą do Białej 26 gospodarzy. 27-my gospodarz, którego nie zastano w domu, dowiedziawszy się po powrocie z pola o wszystkim, puścił się za uwięzionymi i dogoniwszy ich, poszedł dobrowolnie dzielić jeden z nimi los.

Pogłoski o czarnej secinie. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia było wielkie zamieszanie na całym niemal powieście puławskim. Niewiadomo, czy z jakiegoś nieporozumienia, czy z podstępny, dla obalamucenia ludu, zaczęły od wsi do wsi i do miasteczek przelatywać krzyki, że idzie „czarna secina“ i ludzi rżnie. Powtarzano z przerażeniem, że tam a tam już wyrzneli, a ówdzie właśnie rżną. Wielki popłoch się stał. Dzieci i kobiety, choć nie wszystkie, uderzyły w płacz, a mężczyźni wlot zbrojili się, jak kto mógł: — w kosy, strzelby, noże, rewolwery, siekiery, widły, i gromadzili się, gotowi jak mur stanąć przeciw napastnikom i do ostatka bronić swego i swoich blizkich życia i mienia. Aż ciarki przechodziły na widok ich groźnej postawy i zaciętości, ale mimo to serce się radoowało, że taka zapanowała zgoda i jedność, i że wobec wspólnego niebez-

pieczeństwa wielu zapomniało o waśniach i wzajemnych urazach. Wkrótce jednak wyjaśniło się, że wieści o posuwaniu się tej czarnej seciny w kraju naszym i w bliższej nam okolicy były zmyślone.

*Czytelnik.*

**Napady.** We wtorek 6 lutego jacyś ludzie, przyjechawszy w nocy trzema wozami do miasta Błonia, o mil 3 na zachód od Warszawy, napadli na urząd pocztowy i zabrali 1800 rubli oraz cały zapas znaczków pocztowych. Do opierających się napastnikom i nie chcących dać kluczków od kasy strzelano z rewolweru, i zraniono naczelnika poczty Gajewskiego śmiertelnie, a urzędnika Hermana lżej. — W Końskich, mieście powiatowem w gubernji radomskiej, zabito tego samego dnia w mieszkaniu oficera Czarneckiego. To tu, to ówdzie powtarzają się napaści na strażników policyjnych. W sobotę 10 lutego między czterech żandarmów idących ulicą w Warszawie zucono buchnięcie, którego wybuch wszystkich ich poranił, a w domach najbliższych poczynił szkody.

W gazecie rossyjskiej „Warszawskim Dzienniku“ piszą, że jacyś ludzie, uzbrojeni w rewolwery, strzelby i szable, napadli dnia 31 stycznia wieczorem na plebanję we wsi Kowali pod Radomiem i zrabowali rzeczy księdza oraz 100 rubli. Ci sami rabusie i téjże nocy dostawszy się przez wyłamane drzwi i okna do domu Łajbusia Lidermana, w pobliskiej wsi Rudzie-Wielkiej, zrabowali mu 40 rubli. Również téj nocy i w téj samej okolicy jakaś banda uzbrojona zabrała 200 rubli właścicielowi folwarku Walenowa pod Orońskiem.

Z powodu takich napadów gospodarze w wielu wsiach potworzyli własne straże, pilnując wciąż po kilku na zmianę, żeby rabusie nie napadli zniemacka.

**Niewinnie posądzeni.** W niektórych wsiach na południu gubernji lubelskiej włóścianie umyślili tępić złodzieiów. Zbiera się cała gromada i dopiero zaczynają sądzić, kto między nimi najgorszy krzywdiciel, a osądzwszy, wyznaczają, ile który ma otzymać kijów. Dopiero pytają oskarżonego, co komu ukradł. A jeśli nie chce się przyznać, to biją pęty, aż się przyzna. Ilu w taki sposób między winnymi oskarżają i skatują niewinnych, to tylko sam Pan Bóg widzi. Oto naprzykład we wsi Stryjnie, gminie Rybczewicach, w Krasnostawskim, odbywał się sąd nad złodziejami. Zebrali się wszyscy gospodarze i dopytawali, co komu zginęło. Między innymi gospodarz Pitura powiada, że mu skradziono z pod kościoła konie z wozem. Naraz ktoś z żartów, czy dla przypochleblenia się Piturze, odzywa się, że kradzież tę popełnili Jan Danielak i Augustyn Kusy, obaj z Chojn, z téjże samej parafji. Na razie na tém się skończyło. Aż tu dnia 4-go stycznia przychodzi do Chojn sześciu gospodarzy i żądają, żeby cała wioska szła z nimi. Ale chojniacy odpowiedzieli, że nie mają po co z nimi się łączyć. Na drugi dzień przyszło ich ze czterdziestu, ale ci nie żądali, żeby szli wszyscy, tylko owych dwóch oskarżonych. Oni odpowiedzieli, że za nic nie pójdą. Więc i tamci odeszli z niczem. Odgrązali się jednak, że jak przyjdzie ich cała gromada, to obaj oskarżeni dostaną kije. Ci się zatrwożyli, że mają być niewinnie karani. Uradzili więc, żeby zawiadomić o tém księdza proboszcza, i Kusy pojechał do Częstoborowic. Tymczasem do Chojn przyszedł ten cały sąd i pytają się, gdzie winowajcy. Odpowie-

dziano im, że jeden pojechał do księdza. A oni na to: — Księdza im niepotrzeba. — Dopiero obstarpił Danielaka i dalej go badać. Ja, piszący te słowa, podszedłem blisko, patrzę,—stoi ich ze stu. Nie byli to sami gospodarze, więcej było młodzieży, chłopaków od lat piętnastu, i ci dopiero sądzą. Danielak im tłumaczy, że przecie nic o koniach nie wie; a oni powiadają, że jak się nie przyzna, to go będą bić. I zaczęli szydzić z Danielaka. Powiadają: — Wy obadwaj z Kusym o tém wiecie, tylko tamten uciekł. — Ależ nie uciekł,—mówi Danielak,—tylko pojechał do księdza, żeby polecił wszystkim zejść się w niedzielę, to my się wypowiadamy i przysięgniemy, że o kradzieży nie wiemy wcale.—Ale oni mówili, że ich kije lepsze niż przysięga. I tak długo wygadywali. Wkońcu jednak dali Danielakowi spokój. W niedzielę ksiądz z kazalnicy trochę ich zbeszał, że posadzają niewinnych ludzi, i dopiero się ustatkowali. Byli między nimi i rozumniejsi. Ci nie chcieli iść z gromadą i kilku wróciło się z drogi, bo ich wstyd było bez żadnego dowodu napastować niewinnych ludzi. Szkoda tylko, że i całej gromady nie starali się od tego powstrzymać.

*A. K.*

O podobnych sądach nad złodziejami pisze do nas teraz wielu czytelników. Nie wszędzie skończyło się jak w Stryjnie, na pogrózkach; przeciwnie, w wielu miejscach zbito, a nawet pozabijano ludzi pomówionych o kradzieże. A co mogłoby się stać i w tém samym Stryjnie, gdyby jaki zły a przebiegły człowiek parę słówek dozuczył i całą ową gromadę chłopaków i parobczaków chyttrze był przeciwko pomawianemu niewinnie człowiekowi poszczuł. Przecie z taką zgrają nie żarty, a czyjakolwiek chytrą w błąd wprowadzona i rozjuszona, staje się po prostu pijaną jak od wódki, albo gorzej, i nie wie, co czyni.

**Po pijanemu.** We czwartek 8 lutego szło ulicą w Warszawie dwóch pijanych żołnierzy. Nagle jeden z nich mijając Stanisława Wójcika, 12-letniego ucznia szkoły, wyciągnął z pochwy tasak i bez żadnego powodu ciał chłopca z całej siły w głowę. Biednemu dziecku pękła czaszka i mózg wytrysnął na wierzch. Zabrano go do szpitala prawie bez życia.

**W miasteczku Łaskazewie** pod Garwolinem, w gubernji siedleckiej, mieszkańcy, chrześcijanie, zarówno jak żydzi ustanowili pomiędzy sobą kolej stróżowania na ulicach we dnie i w nocy, gdyż rozeszła się pogłoska, że ktoś przygotowuje tam napad na żydów i ich mieszkania. Celem owej straży było utrzymanie spokoju i niedopuszczenie do rozbojów. W tych dniach siedmiu chrześcijan będących tam na takiej straży zabrano do kozy.

Kowel, miasto założone na początku 16-go stulecia, za króla Zygmunta Pierwszego, obecnie znane jest najbardziej z tego, że pod niem łączy się kolej żelazna nadwiślańska, idąca od Warszawy, z brzesko-kijowską. Ludności katolickiej ma Kowel około 6-ciu tysięcy, kościół zaś tylko jeden, i to drewniany, chyłący się do upadku. Ludność katolicką stanowią urzędnicy kolei oraz niezamożni mieszkańcy miasta i wieśniacy okoliczni. Proboszcz, ksiądz Jan Szuhajski, dając dobry przykład, pierwszy wniósł 5 tysięcy rubli na wzniesienie nowego, mурowanego kościoła. Parafjanie złożyli 10 tysięcy rubli i rozpoczęto budowę. Koszta wynosić mają 60 tysięcy rubli. Plan i obrany dozór budowy kościoła zatwierdził

dostojny ksiądz Niedziałkowski, biskup wołyński. Radę budowy stanowią: przewodniczący ksiądz Jan Szuhajski, skarbnik Konstanty Panasiński, księgowcy Aleksander Serwirog i Bolesław Biernacki, sprawczace Ignacy Szumowski i Mieczysław Krukowski, oraz inni członkowie rady: Gabrjel Frydrychson, Paweł Lebsztejn, Anna Botwino, doktor Adam Leszczyński, Aleksy Prażmowski, Ludwik Białostocki, Stanisław Malak, Kazimierz Woronecki, Karol Selle, Włodzimierz Mąkowski, Karol Nowak, Marcełi Taszewski, Antoni Dyjeciński, Stanisław Sokołowski, Władysław Ossowski i Adolf Solecki.

Kowlanie katolicy liczą na poparcie rodaków, którzy niezawodnie zechcą dopomóc im w dokonaniu pięknego ale trudnego dzieła na chwałę Bożą a pożytek społeczeństwa. Co kto ofiaruje, może nadsyłać na ręce księdza Jana Szuhajskiego, proboszcza i prezesa budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Kowlu, gubernji wołyńskiej.

*Czytelnik.*

**Z Zastawia w Mińszczyźnie** piszą do nas:

Oto już lat czterdzieści, jak my, Zastawianie katolicy, nie mamy kościoła ani księdza. Teraz, po nadaniu swobody wiary, przyjeżdża do nas z Mińska ksiądz dziekan Michałkiewicz i odprawia mszę św., na której gromadzimy się pod gołym niebem. Niegdyś były tu cztery kościoły, ale teraz nie mamy żadnego; wszystkie zostały skasowane przez generał-gubernatora wileńskiego Murawjowa. Obecnie rozpoczęto starania choć o jeden kościół parafjalny. Podczas nabożeństwa pada nieraz śnieg lub deszcz, a my nie mamy schronienia. Nie byłoby nawet ołtarza gdzie postawić, ale jeden poczciwy człowiek pozwolił w swoim domu nabożeństwo odprawiać, niech mu to Pan Bóg wynagrodzi! Po zamknięciu przed laty naszego kościoła, parafję rozdzielono na dwie części, połowę przyłączono do Mińska, a drugą połowę do Rakowa. Teraz wielu chrześcijan przyłączyło się do naszej parafji, więc témbarziej trzeba koniecznie budować kościół parafjalny. *J. R.*

**Z Marjińska** w gubernji tomskiej na Syberji piszą do nas:

Ksiądz Lucjan Maciejski, profesor seminarjum duchownego w Kielcach, wracając z dalekiego wschodu do kraju, dowiedział się od konduktorów Polaków, że w mieście Marjińsku budują kościółek katolicki, będący już prawie na ukończeniu, i że księdza tam niema, a ludność katolicka łaknie i pragnie słowa Bożego. Przyjechawszy więc do tego miasta zatrzymał się na kilka godzin i zawiadomił o tém mieszkańców. Wiadomość z ust do ust podawana szybko się rozeszła i kilkadziesiąt rodzin pośpieszyło do kościoła. Ksiądz Maciejski odprawił uroczyste nabożeństwo i powiedział kazanie, które do głębi dusze wszystkich poruszyło, bo samo z duszy i z serca płynęło. Ten kilkugodzinny pobyt kapłana był dla nas Polaków, zamieszkających tu zdala od kraju, zdarzeniem tak ważnem i pożądanem, że dla upamiętnienia go postanowiliśmy założyć szkołę, w której by dzieci nasze mogły uczyć się zasad wiary św. w języku ojczystym. Rażnośmy się około tego zakrzętnęli, co kto mógł, to ofiarował, i wkrótce otwarta została szkoła spólna dla chłopaków i dziewcząt. Obecnie uczy się dziesięciu chłopców i trzydzieści dziewczynek, a pragnących korzystać ze szkoły jest coraz więcej, tylko nam brak ksiązek do nauki. Otóż prosimy za pośrednictwem Gazety Świątecznej wszystkich ludzi dobrej woli, aby nam

dopomogli w tej potrzebie i aby jak najprędzej poparli dobre treści tutejszej dziatwy polskiej, nadsyłając nam książki do nauki początkowej. W każdym domu, gdzie są dzieci uczące się, znajdują się książki już niepotrzebne, choćby mocno używane. Dla nas i takie będą dobre, bo obecnie dzieci uczą się czytać—na czym które może: na Gazecie Świątecznej, której jednym egzemplarzem trudno wszystkich obdzielić, na starych kalendarzach, na książkach do nabożeństwa. Zechciejcież, dobrzy ludzie, wejść w tę potrzebę. Proszę o to uczniowie i uczennice szkoły parafjalnej rzymsko-katolickiej, oraz piszący te słowa syndyk kościoła w Marjańsku, który też w imieniu wszystkich mieszkających tu Polaków składa szanownemu księdzu Maciejowskiemu serdeczne „Bóg zapłać“ za pociechę i pokrzepienie dusz naszych.

*Antoni Kontrymowicz.*

We Włoszczowej, mieście powiatowem w gubernji kieleckiej, odbył się niedawno smutny pochód, w którym szły tysiące ludu mającego rzewne łyzy żalu w oczach. Był pogrzeb kapłana, obywatela kraju, gorliwego syna Kościoła i Ojczyzny, księdza Aleksandra Majewskiego. Płkna to była postać, jakich dziś niewiele. Nieboszyk, wyświęcony w roku 1878, znany był nie tylko w całej diecezji kieleckiej, ale i w innych okolicach kraju, i wszędzie zostawił po sobie jak najcenniejsze wspomnienie. Olkusz, Studzieniec, Kielce i Włoszczowa—to były najważniejsze placówki, gdzie pracował jako żołnierz Chrystusowy, jako gorliwy robotnik Boży w winnicy Pańskiej, w Kościele katolickim, polskim... I wszędzie, gdziekolwiek go posłał Gospodarz niebieski, w znoju i pocie orał ten zagon ewangeliczny, tę niwę dusz ludzkich. A praca była ciężka, trudna i znojna, bo to praca kapłańska, duszpasterska—obowiązki straszne nawet aniołom! Żył na to, aby nieść światło pogrążonym w ciemnościach, jednać z Bogiem największych zbrodniarzy, upiększać i ozdabiać świątynie z użebanego grosza, aby obcować z małuczkami w szkole i lepiance ucząc ich wiary świętej, aby modlić się do Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryji Panny, do której prawie corok spieszył z owieczkami swemi na Jasną-Górę, — aby nieść pomoc bledakom i groszem i radą... To było jego życie, które jak płkna oflara paliło się lat 50 na ołtarzu poświęcenia dla Boga i ludzi. Gdyśmy go odwiedzali w chorobie przedśmiertnej, jakże bolał wtedy, że nie mógł wszystkich swoich uświęcić przez czas pasterzowania we Włoszczowej. O! bo nie brakło tu niewdzięcznych, którzy nie różniąc się postępkami od pogan, zatruli ś. p. księdzu Majewskiemu życie, aż go wpędzili do grobu, do którego schodząc płakał i modlił się za nieprzyjaciół swoich... Lud jednakIGNął do ukochanego swojego pasterza, otaczał go czcią i wdzięcznością, a to było jego nagrodą i osłodą życia. Nie dbał on o żadne zaszczyty i dostojęstwa, ani się o nie starał, bo je nazywał wrzodami, przykrość tylko w życiu przynoszącami. Umarł bez zaszczytów światowych, ale na pogrzeb jego zgromadziły się dziesiątki tysięcy ludu, którego cmentarz grzebalny nie mógł pomieścić. Kapłanów przybyło trzydziestu kilku. I wszyscy z uczuciem niekłamane smutku żegnali w zmarłym wzór cnot i życia kapłańskiego. Żegnaj nam, księżo Aleksandrze, ukochany towarzyszu!

*Ksiądz Romuald Wójcik.*

## Przeciw szkodliwemu picu.

Jeden z wydziałów towarzystwa zdrowia w Warszawie, przez uczonych lekarzy głównie prowadzonego, ułożył teraz następującą odezwę do wszystkich, którzy rozumieją po polsku:

Używanie napojów nazywanych trunkami, a głównie gorzałki, jest rozpowszechnione dlatego, że większa część ludzi nie wie jeszcze, jak te napoje są szkodliwe. Przeczytajmy więc uważnie i pamiętajmy, co w tej odezwie napisano.

1) Nietylko upijanie się, ale nawet kieliszek gorzałki szkodzi zdrowiu człowieka, bo znajduje się w niej trucizna zwana wyskokiem, albo alkoholem.

2) Trucizna ta znajduje się we wszystkich trunkach: w spirytusie, gorzałce, piwie, araku, winie, miodzie i likierach. Dlatego też wszystkie trunki są szkodliwe.

3) Używanie trunków sprowadza na człowieka najrozmaitsze choroby, albo czyni go do nich skłonny. Są to choroby: żółtaczka, wątroby, suchot płucnych, serca, nerek i inne jeszcze. Trunki skracają życie, prowadzą często do paraliżu, do nagłej śmierci, do obłądki, i do samobójstwa.

4) Nieprawdą jest, że trunki kzepią i dodają sił do roboty. Gorzałka wzmacnia tylko na chwile, ale potem następuje większe jeszcze osłabienie. Do ciężkiej i wytrwałej pracy człowiek pijący jest mniej zdolny, niż niepijący.

5) Tak samo nieprawda, że gorzałka rozgrzewa. To tylko pozornie, fałszywie tak się wydaje, a naprawdę jest przeciwnie. — Rozgrzewa się od gorzałki tylko skóra człowieka, a całe ciało oziębia się. Na mrozie pijak prędzej zmarznie, niż ten, co się gorzałką nie rozgrzewał.

6) Trunkiem niemożna się posilić, ani nasycić, ani nawet głodu oszukać.

7) Zwyczaj picia gorzałki przed jedzeniem jest bardzo szkodliwy; staje się łatwo nałogiem i sprowadza choroby żółtaczki.

8) Bardzo nierozumnie robi ten, kto chce wódką się leczyć, i to sam, bez porady lekarza. Wódka szkodzi najzdrowszemu człowiekowi, a tembardziej szkodzi może choremu.

9) Używanie trunków paży charakter człowieka, odbiera mu zdolność panowania nad sobą, zabija w nim najlepsze, najszlachetniejsze uczucia, prowadzi do dzikich i zwierzęcych wybryków. Trunki niszczą dobry byt, szczęście i spokój rodziny.

10) Trunki szkodzą nietylko pijącemu, ale i jego dzieciom. Rodzą się one upośledzone na ciełe i na umyśle, zapadają łatwo na rozmaite choroby: na konwulsje, na wielką chorobę, na suchoty, na skrofule i t. d. Dzieci rodziców pijących po większej części też wyrastają na pijaków.

11) Dla kobiet, jako słabszych budową ciała, używanie trunków jest jeszcze szkodliwsze, aniżeli dla mężczyzn, i czyni je jeszcze bardziej wstrętnymi. A oprócz tego używanie trunków prowadzi kobiety do zaniechania najważniejszych obowiązków: gospodarstwa domowego i wychowania dzieci.

12) Szczególniej niebezpieczne jest picie trunków dla kobiet ciężarnych i karmiących, bo szkodzi ono nietylko matce, ale i dziecku. Trunek zatrzuwa pokarm piersi matczyną. To najczęściej bywa przyczyną konwulsyj i innych chorób u dzieci.

13) Najbardziej szkodliwe, a nawet niebezpieczne jest dawanie trunków dzieciom. Dzieci pijące je nie rosną jak należy, i nie rozwijają się dobrze cielesnie, tylko łatwo podlegają wszelkim chorobom, a przytém są tępe, złe i krnąbrne.

14) Na trunki idzie duża część ciężko zapracowanego grosza. Oszczędzając i składając te pieniądze, które wydawane są na wódkę i na piwo, można polepszyć byt, a nawet odłożyć coś na czarną godzinę.

15) Niepotrzebne są trunki przy zabawach i wszelkich uroczystościach. Bez nich lepiej i weseliej czas spędzić można. Przy kieliszku łatwo o kłótnię i zwadę, przez które zabawa często smutno się kończy.

16) Człowiek pijany jest śmieszny i wstrętny dla wszystkich, i staje się często pośmiewiskiem dla własnych dzieci.

17) Człowiek używający trunków daje się łatwo oszukać, albo namówić do złego, nawet do własnej zguby. Może on sprzedać swoją uczciwość, sumienie, swoje prawo obywatelskie i majątkowe, a później całe życie tego żałować będzie, że się dał podejść przy kieliszku.

18) Człowiek nietrzeźwy sprowadza największe wypadki nieszczęśliwe i na siebie i na innych, naprzykład pożary, rozbicie pociągów na drogach żelaznych, kalectwa i śmierć nagłą w fabrykach i t. p.

19) Trunki zaprowadzić mogą wprost do kryminału. Są one główną przyczyną najcięższych występków i zbrodni.

20) Trunki są głównym źródłem niezładu, a także zarażeń chorobami w związku z nim będącymi.

21) Skutkiem zwyczaju picia trunków naród ubożeje. Na samą tylko wódkę kraj nasz wydaje 32,000,000 (32 miliony) rubli na rok. Gdyby te pieniądze obracano na rzeczy użyteczne, nie byłoby u nas głodnych i nędzary. Pijaństwo prowadzi do upadku i nędzy.

Widzimy więc, jak niebezpieczne jest picie trunków dla człowieka, jakie straszne szkody przynosi całemu narodowi. Obowiązkiem każdego jest łepić tego wroga, ten zły zwyczaj picia napojów wyskokowych. Pokonajmy go. Przestańmy zupełnie pić trunki. Powstrzymujmy innych od picia. Łączmy się, zakładajmy wszędzie towarzystwa wstrzemięźliwości.

## Przygody Jaśka.

Opowiadanie siódme,

z którego widać, że człowiek najlepiej się ukryje na dnie rzeki.

W Prusach Jasiek przebył dwa dni, gdyż dłużej z tęsknoty wytrzymać nie mógł. Wrócił znów do domu. Ale dowiedział się, że strażnicy ciągle go szukają, prawie codzień się kręcą, bo szukają też innych spisowych, których moc wielką się ukrywała. Jasiek wieczorem wraca znów do Prus. A wieczór ten był jakiś dziwny. Od paru dni na świecie zapanowała odwilż, śnieg zniknął, deszcz pokropiwał, potoki wezbrały, a rzeka popłynęła kra. Jasiek nie mógł przepłynąć się na drugą stronę wody, więc idzie brzegiem rzeki. Gwiazdy blade wyglądają z poza czarnych chmur, a w oddali przydrożne wierzby i polne grusze wydają się niby strachy. Jasiek idąc ogląda się na strony. Aż naraz widzi poza sobą trzech jeźdźców wysunęli się z poza olszyny i jadą wolno. Aha, już go spostrzegli i pędzą prosto ku niemu. Jasiek

zeskakuje z urwistego brzegu, i buch do wody! Na szczęście umie pływać niezłe, więc podpływa kilkanaście sążni i kryje się pod urwiskiem. Ukrył się w samą porę, gdyż w téjże chwili tętent rozległ się u samego brzegu i jadący krzyknęli:

— Stój! poddaj się!

Strażnicy zsiadli z koni; dwaj z nich szukali jak mogli, ale napróżno.

Aż jeden odezwał się:

— Utonął!

— Pewnie że utonął,—dodał drugi.

Jasiek tymczasem leżał pod urwiskiem, w kotlinie bardzo dobrze ukrytą, ale cierpiący dużo wskutek niewygody. Prawa jego ręka i noga mokły w wodzie, a zimno przejmowało całego.

Jasiek słyszał, jak strażnicy dosiadali koni, i słyszał dokładnie tętent rozchodzący się z głębi ziemi, i stopniowo niknący, jako znak, że odjechali.

Jednakże postanowił Jasiek być ostróżnym i nie poruszyć się z miejsca tak długo, jak długo będzie mógł wytrzymać. Po upływie ćwierci godziny, gdy było cicho, a febra trząść go zaczęła, postanowił wydostać się na świat Boży. Wsunął się z kotliny, stanął w wodzie, której prąd wartki go popychał i szedł zanurzony czasami do pasa. Gdy urwisko się skończyło, wyszedł na mieliznę i począł gramolić się na brzeg wysoki. Aliści zaledwie wychylił głowę i spójrzył na pole, struchlał! Oto naprost niego, w odległości kroków piętnastu siedzi na koniu strażnik ziemski, a dwaj drudzy czatują o jakie sto kroków od rzeki. Nie pomogło nic, że Jasiek zaraz się cofnął. Nie pomogło, gdyż czatujący dobrze go już widzieli. Pokazało się to z okrzyków:

— Łapaj go! Poddaj się! Łów go!

Jeden strażnik zeskoczył z konia, jest już przy Jasku i chce go chwycić.

Jasiek buch do wody i płynął! Wezbrane zimne fale go uniosły; obok kawałów lodu widać w cieniu nocy jego głowę i znać wysiłek rąk.

— Poddaj się, nie uciekniesz, złowimy cię; poddaj się! — wołali strażnicy.

Jasiek chce wydostać się na drugi brzeg; lecz brzeg ten stromy. Płynie więc dalej.

Jeden ziemski pogalopował konno do mostu, by objechać rzekę i znaleźć się na drugiej jej stronie. A pozostali dwaj strażnicy, posuwali się brzegiem, wołając ciągle na pływaka.

A Jasiek płynie i płynie. Lecz oto siły go opuszczają. Zanurza się i znów wypływa, nareszcie ginie pod wodą i nie pokazuje się więcej.

Strażnicy ucichli i pilnie wpatrują się w fale.

Po upływie długiego czasu jeden z nich odezwał się:

— Utonął!

A drugi na to:

— Teraz naprawdę utonął. Szalenieć! czy nie mógł poddać się lepiej!

Jeszcze poczekali chwilę, potem dali sobie hasło i pojechali.

(Co było dalej,— podamy za tydzień.)

Józef Zaleski.

## Król Bolesław Wielki i jego rodzina.

(Ciąg dalszy.)

### Dzieci i wnuki Bolesława z Emą.

Król Bolesław Wielki z królową Emą mieli pięcioro dzieci: dwóch synów, Mie-

czysława, czyli Mieszka, i Ottona, oraz trzy córki, z których jednej tylko imię jest chociaż w części wiadome\*).

Najstarsza z téj gromadki dzieci, córa, wzgardziła ponętami świata ziemskiego, poszła na służbę Bożą.\*\*). Była zakonnicą, ksienią czyli przełożoną klasztoru żeńskiego, przez ojca jej widocznie założonego w Polsce.

Drugą córkę Bolesław wydał zamaż za syna przyjaciela swego z młodych lat, potężnego margrafa niemieckiego w Misznie, który po zgonie cesarza Ottona o mało nie został cesarzem niemieckim obrany. Syn jego, a zięć Bolesława, Herman, był więc w tych czasach, o których w ostatnich opisach naszych mowa, również w Misznie margrafem, i ztąd często do Polski, do Gniezna lub Poznania, na święta, naprzykład na Wielkanoc, z żoną przyjeżdżał. W czasie wojen walczył on po niemieckiej stronie, przeciw Polakom, ale podczas pokoju lub zawieszenia broni służył za pośrednika między królem Bolesławem a cesarzem Henrykiem. Po małżonce jego, po téj drugiej córce Bolesława, Niemcy tylko, chociaż na dawniej słowiańskiej ziemi, mają pamiętkę. Ona, z posagu, już od ojca otrzymanego, założyła wspólnie z mężem kościół katedralny, biskupi, w Nowém Mieście nad Solawą, zwaném dziś po niemiecku Naumburg, o mil 5 na południu od Merseburga. Dzięki tylko téj pamiętce, ocalała wiadomość o jej imieniu, że Niemcy nazywali ją po swojemu Regielindą. Czy to znaczyło Regina, czy może miała ona jeszcze jakieś drugie, słowiańskie imię, o tém niewiadomo. Imię jej z zakończeniem niemieckim przechowano w zapiskach kościoła o dniach czyli rocznicach śmierci zmarłych jego dobrodziejów. Dzień 21 marca podany tam jest jako rocznica śmierci Regielindy, założycielki kościoła tego. Z pisma znów jednego z dawnych biskupów naumburskich wiadomo, że założycielami kościoła tego byli małżonkowie margrabia Herman i margrabina Regielinda.\*\*)

Trzecia córka Emy i Bolesława była poślubiona Świętopełkowi, księciu turowskiemu na Polesiu, najstarszemu synowi wielkiego księcia Włodzimierza, władcy Kijowa i Nowogrodu, który ludy sobie podwładne z pogaństwa na chrześcijańską wiarę obrządku greckiego ochrzcić kazał. Z tą królowną polską, gdy zamaż wyszła, pojechał z Polski na Ruś biskup

\* Dytmar, IV, 37 (58); Balcer, „Genealogja Piastów“.

\*\* Zasluzony pisarz Oswald Balcer w pięknej swéj pracy „Genealogja (rodowód) Piastów“ podaje, że zgon Regielindy nastąpił kiedyś po dniu 21 marca 1014-go roku, czyli że tylko do tego czasu są w dawnych dziejowych zapiskach wzmianki, z których widać, iż jeszcze żyła. Możliwość z tego przypuszczać, że wkrótce po owym dniu zakończyła życie. Otóż z późniejszych wzmianek przez Dytmara poczynionych widzimy jednak, że życie jej trwało znacznie dłużej. Jeszcze w latach 1015, ani 1017 nie było wcale w Naumburgu biskupa, biskupstwa, ani początków kościoła katedralnego, a zatem Regielinda założyła go z mężem dopiero później, rozumie się, będąc wtedy jeszcze przy życiu. W onych zaś latach był w tém Nowém-Mieście tylko klasztor, opactwo, zależne od biskupa merseburgskiego. (VII, 14, 48 [VIII, 22, 65]). Jeśli zaś wiadomość o pobycie Hermana w czasie świąt wielkanocnych roku 1014 w Polsce upewnia nas, iż wtedy żona jego jeszcze żyła, bo przez nią tylko miał z krajem naszym bliższe stosunki, — to również możemy być pewni, iż żyła ona i w roku 1018, gdyż po wiośnie owego lata tenże Herman, margraf z Miszna, tak samo czas dłuższy w Polsce gościł. Ze brał on udział w dwóch ostatnich wojnach cesarza Henryka przeciw Polsce, niczego to nie dowodzi, boć nie inne było jego zachowanie się i w wojnach poprzednich, między latami 1008 a 1014. (Dytmar VIII, 10 [IX, 22]).

pomorski z miasta Kołobrzegu, Rejnbern, pasterz katolicki. Tam jednak został on uwięziony i w zamknięciu życie zakończył. Z nim jednocześnie wtrącona była do więzienia i córka króla polskiego, i jej mąż, każde z nich gdzieindziej, i w miejscu niewiadomém. To było powodem wypraw wojennych Bolesława na Ruś już w roku 1013 i późniejszej. W roku 1015 stary władca tamtejszy umarł, a Świętopełk wydobyl się z więzienia i zaczął panować w Kijowie; lecz został ztamtąd przez brata swego wygnany. Więc przyjechał do Polski prosić teścia o pomoc, gdy żona jego pozostawała wciąż jeszcze w niewoli, i to najbardziej popychało Bolesława do nowej wojny. Wstrzymywał się jednak od wyruszania na nią do czasu, aż wprawie skończy się sprawa z Niemcami, bo dwie wielkie wojny jednocześnie z dwóch przeciwnych stron kraju postawiłyby go w niezmiernie złém, niebezpiecznym położeniu.

Z dwóch synów Bolesława i Emy, starszy, Mieszko czyli Mieczysław, był na następcę tronu przeznaczony, i już, jak czytelnicy wiedzą, żonaty od lat paru z księżniczką Ryksą, czyli Rychezą, z Lotaryngji, na pół francuskiej, a w części niemieckiej krajiny. Z małżeństwa tego miał już królówiczy dwóch matych synków. Łatwo się domyślić, jakie imię starszemu z nich nadano. Toć powszechny był i jest zwyczaj, a u panujących szczególnie, że człowiek będący w dobrych stosunkach z ojcem, zwłaszcza gdy po nim ma dziedzictwo otrzymać, imię jego nadaje swemu pierworodnemu synowi. Tak i królówiczy Mieszko nosił imię swego dziada, który wiarę świętą u nas zaprowadził. Król zaś Bolesław miał sobie przez rodziców nadane imię również dziada swego. Było to zaś imię dziada nie po ojcu, jeno po matce dlatego, że kapłan lub biskup wołał chrzcić imieniem dziada-chrześcjanina, zmarłego już księcia czeskiego Bolesława, ojca królówiczy Dąbrówki, jako też i imieniem jej brata, również w Czechach panującego, aniżeli mianem niechrzczonego jeszcze króla Ziomomysła. I pierwszy też syn królówiczy Mieszka oraz dostojnej jego małżonki, na późniejszego znów następcę tronu zawczasu przeznaczony, musiał otrzymać imię nie inne, jak dziadka swego, Bolesława, tak wielkiego i w pełni pomyślności i potęgi żyjącego króla.

Drugi syn Mieszka, urodzony 25 lipca 1016 roku (więc dopiero w trzy lata po skojarzeniu się rodziców), otrzymał imię słowiańskie Kazimierz, kościelne zaś Karol. Nazywano go zawsze tamtém, pierwszym imieniem. Ono też wiele nam mówi, chociaż przez tyle wieków aż dotąd nie zwrócono jakoś na to uwagi. Nie było to imię żadnego z przodków, ani sławnych podówczas ludzi, ani bardzo w narodzie rozpowszechnione. Obmyślił je prawdopodobnie dla drugiego wnuka sam jego wielki dziadek, aby zawierało w sobie przestrożę lub naukę dla niego. Imię to wyraża myśl Bolesława z innych rzeczy nam już znana. Królowie i księżęta w owych czasach powszechnie uważali, jak i do dziś dnia jeszcze w niektórych krajach uważają, naród cały, nad którym panują, i wszystką jego ziemię — za swoją własność osobistą, za swój majątek. A że najprostszą i zwykłą jest rzeczą, iż po śmierci właściciela majątkiem się dzielą jego dzieci, więc i całe kraje i narody tak samo władcy dzielili. Było to i zwyczajem. Otóż Bolesław uważał ten zwyczaj za zły, zgubny; bo w kraju i narodzie podzielonym na części, z których każda stanowi osobne mo-

carstwo, choćby pod rodzonymi braćmi one były, niema jedności i zgody, każde z nich staje się małym, słabym, aż w końcu zabiera je w niewolę, z krzywdą dla całego narodu, jakieś mocarstwo obce, a silne.

Nam taka dola groziła szczególniejszemu ze strony Niemiec. Więc Bolesław przez całe swoje królowanie, od samej śmierci ojca swego, stanowczo sprzeciwiał się wszelkiemu podziałowi kraju na osobne małe mocarstwa. Owszem, starał się, aby nietylko cały naród polski, ale i inne narody i ludy słowiańskie, szczególniejszemu zachodnie, nad całymi dorzeciami Wisły, Odry i Łaby, łączyły się w jedno mocarstwo, a nie dały swych krajów Niemcom zabierać i na niemieckie przerabiać. Ale i to on wiedział, że stary zwyczaj i dciwość ludzka staje na przeszkodzie jedności; że najczęściej władcy, ich dzieci i rodziny nie dbają o losy narodu i kraju, tylko każdy z rodu chce kawał kraju z narodem dostać i być niezależnym sobie panem. Wiadomo było Bolesławowi, że najczęściej — jeśli gdzie jeden z synów z woli zmarłego ojca stawał się królem całego państwa, to inni synowie przeciw temu bratu powstawali. Nikła wtedy zgoda i w narodzie, i cały kraj dzielono na wrogie sobie części, które się pustoszyły nawzajem, osłabiały i niszczyły. Wymagał więc Bolesław od synów swych zgody na jedność, na królowanie jednego z nich tylko. I we wnuków swych także, już od urodzenia drugiego z nich, świadomość o potrzebie takiej zgody starał się wpajać. W tej myśli i w takim celu dał drugiemu wnukowi imię Kazimierz.

Druga część tego imienia, mierz, to samo co *mir*, oznacza zgodę, czyli życie w zgodzie i spokoju, pokój. Pierwszą zaś część imienia można dwójako rozumieć: albo jako skazę, kaźnię, psucie pokoju; a właśnie zarodek, niebezpieczeństwo kaźni miru, psucia zgodnego pokoju, tkwiło w drugim, młodszym bracie, który mógłby czasem domagać się połowy królestwa dla siebie. Takie przypomnienie mogło być uważane za przestrożę — i dla niego samego w przyszłości, aby części kraju osobno na własny użytek nie żądał, — i dla jego już stryjów, królów, braci Mieszka, aby na zgubę kraju po śmierci ojca nie działali. Mogła też ta pierwsza część imienia oznaczać nakaz, przykazanie: aby imię to przypominało, że i dziad, i ojciec, i dobro kraju każe zachowywać mir, zgodę i jedność, nakazuje bratu rządzącemu krajem i broniącemu go nie przeszkadzać, lecz dopomagać i wszystkie części kraju w zgodzie utrzymywać. Taką myśl wyrażoną w imieniu Kazimierza czy to w pierwszemu, czy w drugiemu odmianie, czy może i w obu razem, potwierdza też to, iż ten drugi syn Mieszka był od dzieciństwa nie do królowania, jeno do stanu duchownego przeznaczony. Wiadomoć bowiem, że już od dziesiątego roku życia wychowywał się w klasztorze, na mnicha lub księdza w przyszłości, aby nie pragnął żyć po świecku, łnić po królewsku, i nie zazdrościł bratu starszemu. Ten kierunek wychowania Kazimierza, w łączności i dobitnej zgodzie z brzmieniem nadanego mu przez ojca i dziada imienia, są dowodem niezbitym, że miał on brata starszego, przeznaczanego do rządzenia krajem i narodem. Świadczy to zarazem o tym, jakie były zamiary Bolesława i syna jego Mieszka co do dalszych ich następców. Czy zaś i o ile one się ziściły, to z późniejszych nieco dziejów się okaże.

K. Promyk.

## GOSPODARSTWO.

### O międzyplonach.

(Z odczytu Jerzego Turnawa.)

#### Inkarnatka czyli koniczyna szkarłatna jako międzyplon.

Inkarnatka służy zwykle do wiosennego podsiewu koniczyny w tym wypadku, kiedy ją mróz uszkodził. W okolicach jednak, gdzie zima nie bywa bardzo ostra, można też używać inkarnatki jako międzyplonu. W takim razie, to jest jako międzyplon, należy ją siać na zimę, a kosić w połowie maja. Potem na tym samym polu można zasiać koński zab, piniolę, mieszanki pastewne, albo nawet, w glebach urodzajniejszych, i buraki. Inkarnatka wymaga gleby dość zwężłej i zasobnej w wapno. Zasiw jej na międzyplon odbywa się w następujący sposób:

Po zbiorze przedplonu (najlepiej żyta lub jęczmienia jarego), który uprawiany był w drugim, a najpóźniej w trzecim roku po obroniku, należy z początkiem sierpnia ściern podorać na 3 zgórą lub 4 cale głęboko, i rozsiać superfosfat lub żużle Tomasa. Potem zasiać szerokim rzutem *bardzo rzadko* (86 do 100 funtów na mórg) żyto ozime lub jęczmień zimowy, które mają stanowić plon ochronny dla inkarnatki. Po zasiwie tego ziarna należy rolę mialko zbronować i ubić walcem, a potem siać inkarnatkę szerokim rzutem gęsto (43 do 50 f. na mórg). Następnie bronuje się rolę lekką broną i znowu przytłacza się walcem.

Inkarnatka daje zwykle już w połowie maja dobry pokos. Kosić należy, jak tylko ukażą się pierwsze kwiaty, bo później, gdy już inkarnatka kwitnie nadobrze, bydlę nią pogardza.

Jednego roku skosiwszy inkarnatkę przed kwitnieniem, część zaraz podorałem, a resztę zostawiłem. Inkarnatka odrosła, silnie zakwitła, i osadziła ziarno. W lipcu zebrałem z morga przeszło 7 pudów dorodnego ziarna. Potem dałem obronik i zasiałem rzepak.

#### Mieszanki roślin strączkowych jako międzyplony.

Mieszanki grochu, wyki, bobiku zdadne są na międzyplony głównie tylko w glebach zwężlejszych, a mianowicie w takich, które mają należyty zasób *wapna*. Jeżeli gleba jest uboga w wapno, to należy go koniecznie dodać, czy to wprost pod mieszanki, czy też pod przedplon, bo tylko przy dostatecznej ilości wapna można z międzyplonów roślin strączkowych osiągnąć należyte korzyści. Właściwie można ziemię zwapnować tylko przed zasianiem przedplonu, bo przed pospiesznym zasiwem mieszanki za trudno byłoby tego dokonać.

Jeżeli mieszanki roślin strączkowych mają służyć jako pasza, to się je zasiewa z domieszką owsa lub jęczmienia.

Rośliny strączkowe gromadzą azot i same dużo azotu zawierają; dlatego też równie dobrze nadają się na zielone nawozy, jak i na paszę. Ponieważ jednak rosną one o wiele powolniej niż naprzykład gorczyca lub sporek, więc kto chce po zbiorze żyta jeszcze tej samej jesieni mieć z mieszanki plon dostatecznie wyrosnięty, niech je zasiewa po stosownych, wcześniej z pola schodzących przedplonach.

Najłatwiej jest międzyplonowe mieszanki uprawiać po spżęciu rzepaku. Zasi-

wa się je w takim razie z końcem czerwca, a kosi się w połowie września, więc można potem jeszcze zasiać pszenicę.

Bardzo dobrym przedplonem takich ścierniskowych mieszanki jest także **jęczmień zimowy sześciocząstki**. Jęczmień ten u nas mało jeszcze bywa uprawiany, ale zagranicą, na zachodzie Europy, coraz więcej się rozpowszechnia, bo daje ogromne plony. Dojrzewa zaś w końcu czerwca, więc jest czas i roboty żniwne bardzo dogodnie rozłożyć, i zasiać potem międzyplon jaki się podoba czy na paszę, czy na przyoranie jako zielony nawóz. Jęczmień zimowy w glebach lekkich wymarza, ale w ziemiach zwężlejszych z nasienia u nas już wyhodowanego, a zasianego wcześniej, około 20-go sierpnia, daje plon pewny i bardzo obfity.

Trzecim wreszcie przedplonem ścierniskowych mieszanki bywa żyto; należy jednak dobierać odmiany wcześniej dojrzewające, naprzykład żyto „polskie“, albo „włosciańskie“.

Po pszenicy uprawy mieszanki międzyplonowych w ogólności niemożna zalecać. Zdarza się wprawdzie, że gdy jesień jest ciepła i wilgotna, międzyplony takie po wcześniej sprzątniętej pszenicy nawet wybornie się udają; naogół jednak uprawa ich po pszenicy jest niepewna nietylko z powodu późnego zbioru, ale i dlatego, że po zbiorze pszenicy rola jest więcej zachwaszczona i zwężlejsza, niż po zbiorze żyta albo jęczmienia.

Przy zasiwaniu mieszanki ścierniskowych pamiętać należy, że każdy dzień spóźnienia może narazić na straty, a to nietylko z powodu, że za późno wschodziły, ale i dlatego, że po kilkunastu dniach wystawieniu ścierniska na lipcowe upały rola zasycha i ziarno w nią zasiane nie ma już dostatecznej siły do skielkowania. Zaleca się więc pośpiech wielki przy robotach. Choć *siew rzędowy* ścierniskowych mieszanki jest dokładniejszy, zaoszczędza ziarna i wogóle w innym razie byłby godny zalecenia, to jednak dla pośpiechu zasiewają często te mieszanki *szerekim rzutem*. Siew powinien być gęsty (250 do 340 funtów na mórg). Jeżeli gleba nie jest bardzo urodzajna, należy zasilić ją nawozami sztucznymi potasowymi i fosforowymi, aby zasiane na międzyplon rośliny groszkowe szybciej rosły i więcej azotu mogły nagromadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Listy do Gazety Świątecznej.

Ze Zdun pod Łowiczem  
w gub. warszawskiej.

Parafia nasza miała w dniu 27 grudnia uroczystość poświęcenia nowego kościoła. Doczekaliśmy się uwieńczenia ośmiolletniej pracy swojej i możemy odtąd modlić się w nowej okazałej świątyni. Na znak tej uroczystości we wszystkich wioskach należących do parafii Zduńskiej powiewały owego dnia przed każdą chatą białe chorągwie z krzyżami i godłami naszymi, a wieczorem palono światła rezyste. Do Zdun przybyło dużo ludzi i z sąsiednich parafii.

Obrządek rozpoczął się od niesporów żałobnych w starym kościele za dusze fundatorów. Następnie proboszcz, ksiądz J. Garwoliński, otoczony przez liczne duchowieństwo dokonał poświęcenia kościoła potem zaś ksiądz Chyłkowski proboszcz z Domanewic, wygłosił mowę w kościele starym, żegnając ten dom Boży. Nasza wiejska straż ogniowa ochotnicza pod kierunkiem swego naczeln-

nika Minicha utrzymywała na tej uroczystości wzorowy porządek. Po procesji dookoła nowego kościoła odbyły się w nim uroczyste nieszpory, a potem wygłosił wzniosłą mowę ksiądz W. Giebartowski, proboszcz z Dmosina. Za wątek mowy wzięł słowa hymnu aniołów splewanego w dzień Narodzenia Chrystusa, a mianowicie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

Bo też rzeczywiście pomnożyła się chwila Boża z przybyciem tej wspaniałej świątyni, która całą okolicę przyozdobić będzie pięknosciami budowy i okazałością.

Kaznodzieja zwrócił też uwagę na hojność parafjan, którzy grosz krwawo zapracowany składali chętnie na budowę domu Bożego. Najwięcej zaś dziękował księdzu Garwolińskiemu, który powziął myśl budowania kościoła. Bo też należy mu się nie tylko pochwała, ale i nagroda od Boga. Po dziesięcioletnim pastersowaniu jego w Zdunach możemy się poszczycić świątynią, której nam inne parafje zazdroszą.

Kościół jest o trzech nawach, zbudowany na sposób gotycki. Ma jedną wieżę główną i dwie małe.

Uważam za swój obowiązek wspomnieć tu o kierowniku wszystkich robót kościelnych, Wojciechu Kowalskim, gospodarzu ze wsi Łaźnik. Człowiek ten za małe wynagrodzenie pracuje codziennie przy budowie kościoła głównie jako cieśla, ale wszystkie roboty powierzone są jego opiece. On pobudował dach, przygotował wszystkie trzy wieże i ustawił na kościele; słusznie nazwać go można prawą ręką proboszcza przy tej budowie.

S. R.

## Przygody gazeciarza na wojnie.

Pewien gazeciarz angielski, zabrany rok temu w bitwie pod Mugdenem wraz z oddziałem wojska rosyjskiego do niewoli przez Japończyków, a później wypuszczony przez nich na wolność, tak opowiada swoje przygody:

Dnia 9 marca kuzawa tak się wzmożyła, że niesposób było ujechać stu kroków, żeby nie zgubić drogi. Podczas tej kuzawy generał japoński Kuroki przeszedł ze swoim wojskiem rzekę Hun. W piątek rano, 10 marca, spostrzegłem, że wojsko rosyjskie wyszło z Mugden. Część miasta, gdzie Rosjanie mieszkali, płonęła. Pojechałem tedy wzdłuż kolei żelaznej na północ, i o kilka wiorst od miasta spotkałem około 5 tysięcy ludzi, żołnierzy rosyjskich. Byli to rozbitki z siedmiu pułków; leżeli na ziemi za nasypem kolejowym, a na nich sypały się kule armatnie lecące od wschodu. Wśród tego tłumu leżało też wiele zwłok żołnierzy zabitych, oraz żołnierze ranieni, pozostawieni własnemu losowi. Na przestrzeni zaś paru dziesiątków wiorst widać było porzucone na polach wozy z żywnością, karabiny, ładunki i konie zabite.

Dowódca oddziału powiedział mi, że usiłował przedrzeć się dalej na północ, ale Japończycy zmusili go do odwrotu. Wszyscy utracili ducha; żołnierze wiedzieli, że są otoczeni przez Japończyków.

Wieczorem postanowiliśmy pójść w stronę wschodnią, aby wielkim kołem obejść wojsko japońskie. Ranni żołnierze, gęsto zaścieniając ziemię, wyciągali do nas ręce, wołając:

— Bracia, nie opuszczajcie nas!

Konia oddałem jednemu z ranionych, który swojego utracił był w zamieszaniu; pomagałem też umieszczać rannych

na wózkach od armat, na których umieszczono ich tyłu, ile miejsca starczyło.

Nareszcie ruszyliśmy na przód. Ale niektórzy żołnierze padali po drodze na ziemię snem zmorzeni. Inni znużeni kładli się na drodze. Kilku z nich zamęczyli potem hunhuzi. Na drodze widziałem trupy żołnierzy obdarte do naga przez Chińczyków.

Szliśmy prawie całą noc, potykając się wciąż o broń i ładunki leżące wszędzie na ziemi. Pić się chciało okropnie. Żołnierze wyłamywali bagnietami kawałki lodu z zamrzniętych kałuż i zwilżali niemi usta. Często potknąwszy się o trupy leżące na drodze padałem na ziemię i zasypiałem.

Co chwila światło silnej latarni elektrycznej, rzucane przez Japończyków, oświetlało widnokrąg północny. Staraliśmy się ukryć przed niemi; za każdym razem, gdy promienie padały na nas, kiedy w naszą stronę zwracała się owa daleka latarnia, wyglądająca niby olbrzymie błyszczące ślepie, żołnierze drżeli ze strachu. Gdzieś, bardzo daleko, płonęło kilka wiosek.

Około północy Japończycy strzelili do nas z kilku miejsc z wielkiej odległości. O świcie weszliśmy w pagórkowatą okolicę pod wsią Taljenu, o 17 wiorst na północy od Mugden. Nigdzie nie było widać Japończyków, sądziliśmy więc, że jesteśmy uratowani. Ledwo zdołaliśmy wkroczyć w szeroką dolinę, aż tu rozległy się strzały z gaju znajdującego się w stronie południowej. Rzuciliśmy się ku północy w szalonym pośpiechu, jak stado owiec, ale wkrótce stanęliśmy jak wrzyci, gdyż wróg ukryty i ztamtąd zaczął nas razić kulami. Jednocześnie strzały rozległy się i od wschodu, od zachodu zaś zaczęły padać i pękać wśród naszych szeregów kule armatnie.

Sród żołnierzy wszczął się okropny płoch. Biegali tu i ówdzie, bez celu, wreszcząc w niebogłose: — Swoi! Swoi!

Myśleli, że strzelają do nich oddziały rosyjskie.

Wreszcie oficerowie zdołali zapanować jako-tako nad żołnierzami, i umieścili ich w dwóch płytkich zagłębieniach gruntu, każąc im strzelać. Ale żołnierze widzieli, że strzały nie zdadzą się na nic, więc porzucili karabiny, a zaczęli wymachiwać białymi chustkami, trębacze zaś sami zatrabili na znak, żeby Japończycy przestali strzelać.

Zdawało nam się, że całe godziny upłynęły, zanim strzały ucichły. W tym czasie padł nasz dowódca zabity, a wielu jeszcze oficerów i żołnierzy otrzymało rany. Była chwila, że żołnierze myśleli, iż Japończycy postanowili żadnemu z nich nie darować życia. Więc rzucili się z płaczem do mnie, abym, jako poddany angielski, poszedł sam do Japończyków i wstawił się za nimi. Odpowiedziałem, że uczynić tego nie mogę.

Nagle strzały ustały, a na prawo i lewo wyrosły jakby z pod ziemi oddziały małych piechurów japońskich. Poznałem je po mundurach, że należą do pułków gwardji cesarskiej. Zbliżyli się szybko wołając po chińsku:

— Li! li!

Spotkanie z nimi było podobne do spotkania braci, którzy dawno się z sobą nie widzieli. Żołnierze rosyjscy ściskali radośnie ręce Japończyków, a nawet chcieli ich całować. Ale Japończycy usuwali twarze, myśląc może, iż Rosjanie chcą ich kasać. (Japończycy nie mają zwyczaju całowania się, i nie rozumieją, co on znaczy.) Żołnierze obu wojsk zaczęli gawędzić żywo łamaną chińszczyzną.

Mnie i oficerów zaprowadzono na niewielką dolinę, gdzie był dowódca oddziału japońskiego, kapitan Takaszima.

Konia jego trzymał za uźdę żołnierz chiński w mundurze. Noścy chińscy zaczęli niebawem znosić broń rosyjską, a zmęczeni żołnierze rosyjscy kładli się na ziemi i zasypiali natychmiast tak mocno, że Japończycy całymi godzinami nie mogli się ich dobudzić.

Zaprowadzono nas przed samego generała Kurokiego. Dowiedziawszy się, kto jestem, rzekł:

— Będziesz pan mógł przynajmniej teraz stwierdzić, że nie umarłem, jak pisałeś do Europy, i że zwłok moich nie odwieziono do Tokja.

Zapytałem generała, co będzie dalej z wojną. Odpowiedział, że wojna musi być prowadzona dalej. O wojsku rosyjskim rzekł, iż żołnierze są odważni, ale generałowie nietędy.

Po kilku dniach stania na miejscu, odprowadzono mię wraz z żołnierzami rosyjskimi do miasta Laojanu. Po drodze brano mię wszędzie za oficera rosyjskiego, ale mimo to witano z szacunkiem. Wielu żołnierzy japońskich kłaniało mi się po wojskowemu, a od czasu do czasu częstowali mię herbatą i papierosami, wołając weselo:

— Ruskij! ruskij!

Chińczycy uśmiechali się tylko.

Nigdzie nie doświadczyłem wrogich przeciw sobie wystąpień, ani nie widziałem spojrzeń nieprzyjaznych: ani w Laojanie, ani też potem w Japońsi, gdzie nieraz nawet małe dzieci podbiegały do mnie na ulicy i częstowały gałązkami wiśni osypanymi kwiatem. Z żołnierzami rosyjskimi Japończycy obchodzili się litościwie.

Do Laojanu przybyłem późno w noc. W mieście było już cicho, ale biura rządowe były jeszcze otwarte. W mieście było teraz zupełnie inaczej, niż za czasów rosyjskich. Japończycy mieszkają w wygodnych domach, pobudowanych przez Rosjan dokoła stacji kolejowej. Niedaleko od stacji zamknięto tymczasowo w obszernym ogrodzeniu tysiące żołnierzy rosyjskich, brudnych i obdartych. Spali oni tam na gołej ziemi, bez przykrycia i bez dachu nad głową, wystawieni na wzdardliwe spojzenia Chińczyków, którzy zagłądali tłumnie przez ogrodzenie. Niesposób opisać słowami całego tego poniżenia, na jakie widok tych żołnierzy naraził europejczyków w oczach Chińczyków.

Na drugi dzień żołnierzy rosyjskich odprowadzono z ogrodzenia do otwartych wozów kolejowych. Ponieważ szli zbyt wolno, więc Japończycy kazali im biec do kolei. Jechałem z nimi do miasta Dalnego, co leży blisko Portu-Artura. Tam spotkałem innych gazeciarzy, również jak ja wziętych do niewoli. Żołnierzy pozostawiono tu przez całą pierwszą noc w otwartych wozach kolejowych, choć było bardzo zimno. Wkrótce powieziono nas wszystkich do Japońsi.

## Nowinki telegraficzne.

Z Syberji. Jeszcze w grudniu roku zeszłego gazety podały wiadomość, że Czyta, miasto główne okręgu Zabajkalskiego (położonego za wielkim jeziorem Bajkałem, we wschodniej Syberji) i zarazem jedną z ważniejszych stacyj drogi żelaznej, wiodącej z Rosji do Mandżurji, jest w rękach buntowników. Urzędowego jednak potwierdzenia tej wiado-

mości nie było dotychczas. Obecnie główny dowódca wojsk rosyjskich na dalekim wschodzie, generał Liniewicz, donosi przez telegraf, co następuje:

*Charbin* (miasto w Mandżurji przy drodze z Czyty do Władywostoku), *d. 9 lutego*. W poniedziałek 5 lutego przyjechał do Czyty generał Renenkampf, dowódca posłanego tam wojska. Porządek w mieście zrobiono napowrót po poprzedniemu. Obyło się bez rozlewu krwi. Odbieranie broni od mieszkańców i robotników warsztatów kolejowych odbywa się bez przeszkód. Uwięziono około 200 buntowników. Niektórzy z głównych przywódców zbiegli. Renenkampf usunął od obowiązków gubernatora Chołszczewnikowa i zamianował na jego miejsce generała Połkownikowa.

— *D. 11.* Tymczasowy gubernator okręgu Zabajkalskiego, Połkownikow, donosi, że zaraz po przybyciu pierwszych oddziałów wojska do Czyty aresztowano tam 81 żołnierzy z zapasowego bataljonu kolejowego, którzy byli przyłączyli się do buntowników. W ciągu następnych trzech dni mieszkańcy miasta i robotnicy kolejowi musieli wydać wszystkim broń, jaką mieli, i strzelivo. Nagromadzono w ten sposób tyle karabinów, strzelb i rewolwerów, że na razie trudno było to wszystko policzyć. Mężczyźni bali się oddawać broń sami, przynosiły więc ją do urzędu policyjnego przeważnie kobiety. W dniu 5 lutego przybyły z Mandżurji wojsko zrobiło poszukiwania ściśle w warsztatach kolejowych. Znaleziono tam mnóstwo najrozmaitszej broni, około stu pudów robiwa wybuchowego, wiele buchadeł, granatów ręcznych i maszyn piekielnych. Aresztowano około 20 przywódców ruchu i około 150 ludzi za udział w buncie. Gazety wychodzące w mieście Czycie, które podburzały ludność do buntu i drukowały odezwy przeciwko rządowi, zamknięto, pisarzy ich aresztowano, a drukarnie opieczetowano.

*Tomsk, d. 12.* W powiecie kuźnieckim, gubernji tomskiej zabito poborcę dochodów z szynków rządowych i strażnika ziemskiego. Zabrano 25 tysięcy rubli pieniędzy rządowych.

*Irkuck, d. 14.* Na stacji drogi żelaznej syberyjskiej w Irkucku wystawiono ogłoszenie generał-gubernatora, że ci tylko mogą jechać koleją, którzy okażą świadectwa, iż nie żywią złych zamiarów przeciw rządowi.

*Z Kaukazu. Władykaukaz, d. 12.* W północnej części Kaukazu powstałi zbrojnie Czerkiesi-Osietyni, lud wśród wielkich gór mieszkający, wiary mahometańskiej. Wysłano przeciwko nim oddział wojska z armatami. Pomiędzy tym wojskiem a powstańcami przyszło w jednej wsi do starcia. Zabito i raniono 39 Osietynów.

*Kutais, d. 12.* Ciężko raniono w Kutaisie (mieście gubernjalnym) naczelnika powiatu, Kegomowa. Zabójca uciekł. Na drugi dzień zrabowano i spalono mnóstwo sklepów.

*Z Krymu* (półwyspu na południu Rossji). *Sewastopol*, główna na morzu Czarném warownia morska i przystań okrętów wojennych na południowo-zachodnim brzegu Krymu, *d. 12 lutego*. W zeszły piątek do mieszkania głównego dowódcy rosyjskich okrętów wojennych na morzu Czarném, admirała Czuchnina, weszła jakaś kobieta z oznajmieniem, że chce z nim samym widzieć się z powodu ważnej sprawy. Kiedy zaprowadzono ją do pokoju admirała, kobieta ta dała do niego z rewolweru cztery strzały, a następnie szybko umykała, lecz zastrzelił ją żołnierz, który stał na warcie. Z czterech kul,

które trafiły w admirała, trzy przeszły go na wylot, a jedna utkwiała w brzuchu. Stan ranionego jest ciężki. Zabójczyni przyjechała niedawno do Sewastopola z Moskwy i miała paszport na nazwisko Krupnickiej. Policja przypuszcza jednak, że paszport ten jest fałszywy.

*Z wewnętrżnych gubernij Cesarstwa Rosyjskiego. Penza* (miasto gubernjalne), *d. 13.* Zastrzelono w Penzie w zeszłym tygodniu policmajstra Kandaurowa. Zabójcę schwytano.

*Moskwa, d. 14.* (Doniesienie agencji Petersburskiej.) Władza wykryła, że w mieszkaniu robotnika jednej drukarni odbywały się zgromadzenia komitetu czyli rady przewrotowców. Policja wtargnęła tam podczas jednego z takich posiedzeń i zatrzymała cztery osoby, w tej liczbie dwóch studentów, jakiegoś nieznanego młodzieńca i młodą kobietę. Najstarsza z tych osób ma lat 23. Znaleziono jakieś ważne pisma i dowody.

*Z gubernji Kurlandzkiej. Libawa, d. 12.* W miasteczku Wajnodenie sąd wojenny skazał na śmierć 12 Łotyszów. Dziesięciu z nich rozstrzelano, a dwóch zbiegło. Oddziały wojska przechodzą wzdłuż i w szereg całą Kurlandję i Inflanty, i palą po drodze wsie, w których lud niszczył dwory niemieckie i uporczywie zmieniał urzędy rosyjskie na łotyskie. Ludzi mianych za buntowników więżą i rozstrzelują gromadnie. Wzniecie jednak między Łotyszami trwa.

*Mitawa, d. 15.* Do najdalej od Mitawy i najbardziej zbuntowanej w Kurlandji wsi Doudaugi gubernator wojenny posłał znaczny oddział wojska pieszego, oddział jazdy, dwie armaty i kartacznice pod dowództwem pułkownika Salemina.

*Libawa, d. 14.* Pod wsią Piekulpu napadnięto na sześciu jadących konno dragonów i trzech z nich raniono. Jeden z napastników został zabity. W mieście Hazenpocie czterech powstańców rozstrzelano, a dwóch powieszono.

*Z Wilna, d. 13.* Wczoraj wieczorem na rogu ulic Zawalnej i Trockiej nastąpił wybuch buhadeł. Ranionych jest 8 ludzi i rozbitych wiele szyb w sąsiednich domach. Jak się zdaje, jakiś młodzieniec niosąc buhadło potknął się i upadł, a skutkiem tego nastąpił wybuch.

*Z Włoch. Rzym, d. 12.* Ponieważ ministrowie włoscy nie mieli za sobą większej części posłów w sejmie i nie mogliby doczekać się od sejmiku żadnej uchwały potrzebnej im do sprawowania rządów (podług praw konstytucji), więc musieli prosić króla, żeby ich uwolnił z urzędów. Z tego powodu mianował król nowych ministrów. Głównym ministrem na miejsce Fortisa, został Sonino.

*Palermo* (duże miasto na wielkiej wyspie Sycylii, co leży u południowego końca Włoch), *d. 13.* W zeszły wtorek ulice miasta Palermo pokryły się dość grubą warstwą piasku, który, ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców, spadł nakształt deszczu z nieba. Uczeń ludzie niezwykłe te zjawisko tłómaczą w ten sposób, że piasek porwany został przez wichurę powietrzną na pustyni piaszczystej Saharze, uniesiony bardzo wysoko i przeleciawszy z szybkim prądem powietrza przez morze Śródziemne, spadł na ziemię aż w Sycylii.

*Z Hiszpanji. Madryt, d. 13 lutego.* Król hiszpański, Alfons, zareczył się z księżniczką Ewą Batenberską z rodu książąt niemieckich, ale bliższą krewniaczką króla angielskiego Edwarda. Ślub ma się odbyć w czerwcu. Naręczona, która jest wyznania ewangelickiego, przejdzie przed ślubem na wiarę katolicką.

*Algiezyras* (miasto na południowym końcu Hiszpanji), *d. 13.* Trwające tu od trzech tygodni narady i targi przedstawicieli mocarstw w sprawie mocarstwa Marokańskiego w Afryce spełzną, — jak się zdaje, — na niczem. Francja już przed tym zjazdem poczyniła Niemcom ustępstwa, czyli wyzekała się niektórych zamiarów i tylko na naleganie rządu niemieckiego zgodziła się na zwołanie zjazdu w Algiezyrasie. Postanowiła też Niemcom już nie ulegać i mocno trzymać się reszty żądań swych co do Maroka. Tymczasem Niemcy starają się pokierować sprawą tak, żeby sobie zapewnić w Maroku jak można największe korzyści, a Francji na nic tam nie pozwolić. To też coraz mniej jest nadziei, aby obrady w Algiezyrasie wydały owoc dla któregośkolwiek z mocarstw europejskich.

*Z Turcji. Konstantynopol, d. 12.* W krajnie Jemenie w Arabji, gdzie krajowcy już od dłuższego czasu prowadzą wojnę przeciwko panowaniu tureckiemu, wojsko tureckie poniosło niedawno ciężką klęskę. Główny wódz turecki Freiz-basza, otoczony przez znaczne siły Arabów, został w bitwie raniony i musiał sam ratować się ucieczką, gdy wojsko jego piezchło w nieładzie.

*Z Chin* dochodzą do Europy i Ameryki wiadomości, że przygotowuje się tam jakaś burza przeciwko cudzoziemcom, która ma wybuchnąć w dniu 25 lutego. Wielu Chińczyków radzi cudzoziemcom, żeby przed tym dniem z ich kraju się wynieśli.

*Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nowy-Jork, d. 13.* W krajnie Montanie, w pobliżu miasta i stacji drogi żelaznej Heleny, wpadły na siebie dwa pociągi kolejowe — osobowy i towarowy. Sześciu ludzi zginęło na miejscu, a 20 się pokaleczyło.

*Z Lublina* telegr. agencji Petersburskiej. *Wójt gminy Rudna* pod Michowem w powiecie lubartowskim, gubernji lubelskiej, Jankowski, został wobec ludu wchodzącego w niedzielę 11 lutego do kościoła w Rudnie zastrzelony przez czterech ludzi w rewolwery uzbrojonych. Położywszy go trupem zabójcy wsiedli na kolo-pedy i odjechali. Jaka mogła być pobudka tego zabójstwa, dotąd nie wyjaśniono.

#### PODZIĘKOWANIE.

Zacnym mieszkańcom parafji Białynina, Jezowa, Janisławic, Głuchowa i Słupi, którzy tak licznie oddali ostatnią postugę s. p. najlepszej i najukochańszej Matce naszej, a szczególnież czcigodnemu księdzu proboszczowi Stanisławowi Skomorowskiemu, za serdeczną gościnność, zajęcie się pogrzebem i wzniosłą mowę nad grobem, oraz p. organizację z Jezowa i jego towarzyszom za piękne śpiewy religijne, składam w imieniu ojca mego, przedplatnika Gazety Sw., oraz całej rodziny i swoim serdeczne „Bóg zapłać“.

Ksiądz Andrzej Józwiłk.

*Szkoła Polska.* Pod takim napisem wychodzi od nowego roku co pół miesiąca pismo, które dotąd lat już 24 wychodziło pod nazwą „Przegląd Pedagogiczny“. Jest to pismo wydawane dla nauczycieli i wogóle dla osób zajmujących się wychowywaniem lub nauczaniem dzieci i młodzieży. Kosztuje rocznie w Warszawie 4 ruble, a z przesyłką 5 r.

*Przegląd rolniczy.* Jest to nowe pismo tygodniowe z rysunkami mające zajmować się sprawami rolnictwa zarówno w Królestwie Polskim, jak w Galicji i w Poznańskim. Wychodzi w Krakowie pod klerunkiem Jakóba Tomalskiego. Kosztuje z przesyłką 6 r. rocznie.

